



**T**ymczasem pojęcie „High Definition” formalnie tak naprawdę do niczego nie zobowiązuje, bo *CD-10* - podobnie jak „Hi-Fi” - jest tylko i aż odtwarzaczem CD. Jeżeli ta niewinna dezinformacja nie wywoła naszej złości, a nasz gust doceni nowoczesny europejski design, to pierwsze wrażenie będzie bardzo przyjemne. Obudowę w całości wykonano z aluminium, jak w droższych urządzeniach serii. Odtwarzacz jest niski i ma schludny, minimalistyczny front. Znajduje się na nim wąska szuflada, niebieski wyświetlacz dot-matrix oraz sześć małych przycisków. Wyświetlacz pokazuje nieco więcej informacji niż ma to zazwyczaj miejsce w cedekach - francuski odtwarzacz wyposażono bowiem w funkcję CD-Text, a także w możliwość włączenia lub wyłączenia cyfrowego wyjścia, co sygnalizuje stosowny komunikat. Ich język można zmienić - z angielskiego na francuski. Interfejs doskonale czytelny - cyfry i litery są znacznie większe niż przeciętnie. Wyświetlacz można też wyłączyć. Cienka szuflada wygląda dobrze, jednak wykonano ją z plastiku, więc do najsolidniejszych nie należy. Wczytywanie utworów jest jednak pewne, podobnie jak przeskok między utworami.

Wyjątkowo ascetyczny tył urządzenia zawiera tylko wyjścia analogowe (niezłoczone), wyjście cyfrowe elektryczne oraz gniazdo zasilające IEC.

We wnętrzu postawiono na miniaturyzację, którą przeprowadzono za pomocą wysokiej klasy podzespołów. Jeśli jakiś odtwarzacz CD oferuje CD-Text, to na 99% jego napęd oparto na jednostce Sony. Tak jest i tutaj, ale jednak całość tego układu jest sporą niespodzianką. Transport (nie lubię tego określenia, ponieważ nic niczego tam nie „transportuje”, a jedynie „kręci”) został oprogramowany przez szwajcarską firmę Anagram Technologies; tę samą, która wyposażyła Cambridge Audio 840C w fantastyczne upsamplery. Jest ona specjalistą od sygnałów cyfrowych, więc obecność ich „kitu” (komplet sprzedawany w całości innym firmom) *CD-80 BlueTiger* w tak tanim produkcie jest absolutnym zaskoczeniem. użytą tutaj optykę znajdziemy także w nowych napędach Accuphase'a, włącznie ze znakomitym układem DSP Analog Devices Blackfin.



Wyposażenie w wyjścia jest też skromne, choć tutaj z wyrafinowaniem nie ma to nic wspólnego - mamy po prostu jedną parę wyjść analogowych i cyfrowego „elektryka”.

# Micromega CD-10

## Jest HD?

Z francuską firmą w jej nowej edycji, Micromegą reaktywowaną po wielu latach uśpienia, spotkaliśmy się już w teście wzmacniacza zintegrowanego *IA-60*. Jednak to nie wzmacniacze były dziesięć lat temu najciekawszymi i najlepiej znanymi urządzeniami tego producenta. Słynął on przed wszystkim z serii odtwarzaczy CD o wspólnej nazwie *Stage*. Po względem konstrukcji *CD-10* pewnie nie ma już z nimi wiele wspólnego, ale wspomnienie to jest obietnicą przetestowania czegoś niebanalnego. Apetyt dodatkowo zaostrza znaczek HD, będący częścią nowego logo firmy. Już to komentowaliśmy przy opisie wzmacniacza *IA-60*, ale przypadek odtwarzacza noszącego takie znamię jest jeszcze bardziej drastyczny - może bowiem sugerować, że mamy do czynienia z odtwarzaczem formatów mających związek z High Definition, a może full HD, czyli co... Blu-ray?



Przednia ścianka Micromegi prezentuje wyrafinowanie minimalizmu.

Tajemnica „wyjątkowości” napędu *CD-10* zawarta jest w umieszczonej pod nim płytce, gdzie zapisano oprogramowanie firmy Anagram Technologies.



Transport postawiono na dość długich wysięgnikach, pod nim znajduje się płytka ze sterowaniem, nachodząca na płytkę z układami audio, do której taśmą wysyłany jest cyfrowy sygnał. Tor sygnału - krótki. Większość układu zmontowano powierzchniowo, widać dobre niskoszumne rezystory i polipropylenowe kondensatory firmy Wima. Przetwornik, stereofoniczna kość Analog Devices AD1853, to układ wielobitowy sigma-delta, już niezbyt młody, ale wciąż bardzo atrakcyjny. To pierwszy DAC 24/192 tej firmy ze zintegrowanym konwerterem częstotliwości do 192 kHz (upsamplerem), o bardzo dobrej dynamice 120 dB (odpowiednik rozdzielczości 20 bitów). Konwersję I/U przeprowadza się w układach scalonych 4562, a wyjście jest wzmacniane i buforowane w układach Burr-Browna OPA604 (po jednym na kanał). W zasilaniu, opartym na dużym transformatorze R-Core, znajdziemy osobne tory dla sekcji wyjściowej z dużymi kondensatorami filtrującymi oraz dla sekcji cyfrowej.

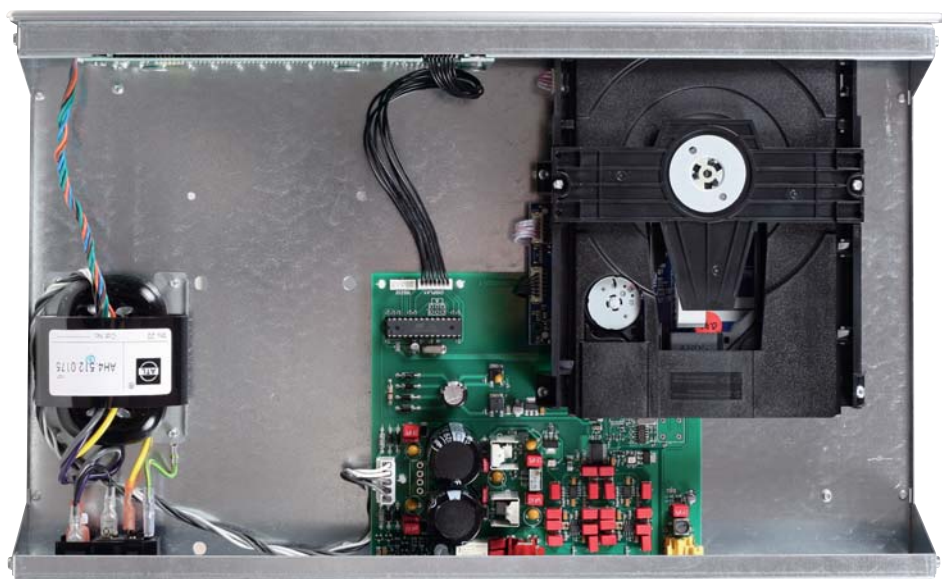
Całość wygląda bardzo czysto, „laboratoryjnie”, chociaż większą część wnętrza urządzenia zajmuje... powietrze; wydaje się, że całość można by zmieścić w znacznie mniejszej obudowie, ale po co? Odsunięcie układów mogących wprowadzać zakłócenia, przy starannym ich rozplanowaniu zapewniającym krótką ścieżkę sygnału, jest rozwiązaniem luksusowym. Dlatego trafo jest w prawym rogu, a płytka z układami audio daleko od wyświetlacza i transformatora.



**Transformator R-core jest charakterystyczny dla urządzeń japońskich – to kosztowna odmiana toroidu.**



**Zasilanie znalazło się tuż przy układach, którym jest dedykowane.**



**Wewnątrz obudowy CD-10 zmieściłby się jeszcze drugi, taki sam odtwarzacz. Dużo miejsca pozwala jednak swobodnie rozplanować elementy - w tym odsunąć transformator od układu.**

## BRZMIENIE

Francuski odtwarzacz gra bezpiecznie. Wyeksponowano elementy pozytywnie wpływające na komfort, powodujące że większość płyt brzmi przyjemnie. Możemy poczuć się jak z odtwarzaczem o wiele droższym, dopiero porównanie z lepszymi, kosztującymi więcej urządzeniami wykazuje, na jakie „skróty” idzie Micromega. Tak czy inaczej, wszystkie klocki poukładano bardzo zgrabnie.

CD-10 to dźwięk z rozmachem, źródła pozorne mają spory oddech, nie są „ściśnięte” i choć nie tak solidne, jak np. z testowanego jakiś czas temu Cyrusa CD8 SE, to już plastyczność jest zupełnie satysfakcjonująca. Dźwięki są lekko „obrabiane” – krawędzie zaokrąglane. Bogactwo wybrzmień zachowane - Micromega nie ma nalotu „taniochy” i problemów z ostrością czy metalicznością. Jest może mała dawka podbarwień wiążących się z ociepleniem, ale nie prowadzi ono do zmulenia i przechylenia balansu tonalnego w stronę basu. Przeciwnie - czasami z kolei wydaje się, że mocniejsza jest wyższa średnica, nie do tego stopnia, żeby przerodziło się to w nerwowość, lecz gitary z płyty „Spiritchaser” Dead Can Dance potrafiły „przyszorować”. Ich wypełnienie zostało lekko zahamowane, mimo to miały i barwę, i „nerw”. To samo było z trąbką Davisa na „Kind of Blue” – mocny atak, naturalna barwa, bez nadmiernej drapieżności.

Kiedy trzeba, jak w przypadku Dead Can Dance albo płyty „Exciter” Depeche Mode, CD-10 potrafi oddać spory, mocny bas, ale kończy się on dość szybko i nie ma takiej determinacji i definicji, jak chociażby Naim CD5i. Co najważniejsze, wszystko ma swoje miejsce i nie odczuwamy poważnych niedostatków czy braku zrównoważenia. Atrakcyjność brzmienia CD-10 wynika głównie z plastyczności i dobrej palety barw, a także z omijania raf przerysowania i mechaniczności. Nie ma tu pogoni za precyzją, jest umiar i mądry kompromis.

**Wojciech Pacuła**

## CD-10

Cena [zł]  
Dystrybutor

2600  
NAUTILUS HI-END  
www.nautilus.net.pl

### Wykonanie

Nowoczesna, aluminiowa obudowa w której hula wiatr. Standardowy napęd, dobre zasilanie.

### Funkcjonalność

CD-Text, duży wyświetlacz. Pilot – lepiej byłoby o nim zapomnieć, ale żyć bez niego jednak trudno...

### Brzmienie

Wysoka rozdzielczość połączona z gładkością i zaokrągleniem skrajów pasma. Bas trochę powściągnięty, ale nie ogranicza to doskonałego timingu.